Poczta opłacona zgóry

Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOSCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha* — z Warszawy, *ks. G. Manitiusa* z Poznania, oraz członka Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. mec. H. Eberhardta, prof. gimnazjum im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego. A. Wajgelta.* Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, *ks. radcy A. Lotha.*

Cena prenumeraty:
wraz z przesyłką pocztową:
3 zł. kwartalnie
Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI
WARSZAWA ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10
w Łodzi, księgarnia BENNERA, Piotrkowska 65
i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Prutka 27.

Wychodzi raz na tydzień
w niedzielę
Ogłoszenia:
Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekscie 20 groszy w tekscie 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok IX. WARSZAWA, dnia 3 czerwca 1928 roku. Nr. 23

„Póki dziś".

Napominajcie jedni drugich każdego dnia, póki się Dziś nazywa, aby się kto z was nie zatwardził oszukaniem grzechu. Hebr. 3. 13.

„Póki się Dziś nazywa". Jakże długo trwa to Dziś? Otóż tego nie wiemy i wiedzieć nie mamy. Dziś to właśnie Dziś; to Dziś do ciebie należy. Ale czy po niem nastąpi jeszcze jedno „Dziś", to wielkie pytanie. Ale choćby nawet jeszcze tysiące tych „Dziś" nastąpiło, jednak to obecne powinno ci się wydać najodpowiedniejszem, aby przezwyciężyć wszelkie oszukanie grzechu, zniszczyć to wszystko, co się dzieli od Zbawiciela twego.

Biada temu, kto od czasu oczekuje uleczenia ze swych grzechów. Popatrz na biednego suchotnika, jak sam się oszukuje. W zimie pociesza się tem, że wkrótce nastanie wiosna, a łagodne, ciepłe słońce przyniesie mu jeżeli nie zdrowie zupełne, to przynajmniej wielką poprawę w jego chorobie. Lecz wiosna nadeszła, a zamiast poprawy następuje pogorszenie. Niewątpliwie będzie lepiej, gdy lato przyjdzie, bo teraz na wiosnę, jeszcze tak chłodno często i cokolwiek się przeziębiłem, tak wtedy rozumuje. Lecz to oczekiwane lata sprawia jeszcze większe cierpienia. Czy można się temu dziwić, mówi suchotnik, żar z nieba leci, nawet najzdrowszy człowiek czuje się osłabionym w taki upał. O gdyby wreszcie nastała łagodna jesień. A gdy przyjdzie jesień, która daje jeszcze niejeden piękny, słoneczny dzień, ale też częste i gwałtowne wiatry, gdy liście poczynają z drzew spadać, wówczas i suchotnik upada i życie jego się kończy razem z wiednącemi liśćmi.

Bolesnym jest taki widok i do łez może każdego z nas poruszyć. Lecz gorszem stokrotnie jest oszukiwanie się własne tych, którzy są duchowo suchotnikami. Czują to wyraźnie, że z nimi jest źle i że nie powinno tak dłużej pozostać, jak jest; lecz jedyny środek, aby wyjść z tego stanu, aby powrócić do zdrowia, sąd nad samym sobą, wyznanie swego grzechu i szczera pokuta, jest dla nich środkiem zbyt ostrym, lekarstwem zbyt gorzkiem. Spodziewają się, że czas uleczy te niedomagania. Tymczasem czas zamiast polepszenia przynosi pogorszenie.

Póki się Dziś nazywa należy zabrać się do kuracji z całą stanowczością i powagą. Tego chyba każdy doświadczył, że im dalej się na pewnej drodze zaszło, tem trudniej z niej zawrócić. Weźmy choćby tak prosty przykład. Musisz wyjść. Zeszedłeś przed bramę swego domu i oto widzisz, że się na deszcz zanosi. Należałoby zawrócić i wziąć parasol. Lecz nie chce ci się dwa lub trzy piętra wejść na górę, choć byłoby to najprostszem rozwiązaniem sprawy. Lecz śpieszysz się i sądzisz, że przecież nie będzie chyba tak źle. Lecz po chwili, uszedłeś ze sto kroków, już deszcz zaczyna padać. Żal ci, żeś zaraz nie wrócił i gniewasz się za to na siebie. A możeby jeszcze wrócić? Ale chyba zaraz tak źle nie będzie, może jeszcze zdążysz. Jakoś to tam będzie. Lecz deszcz coraz silniej pada. Im dalej, tem trudniej zawrócić, nim doszedłeś do celu już przemokłeś do nitki. Teraz już niema poco wracać.

Czy trzeba ten przykład wyjaśniać? Sądzę, że nie. Nie idź ani jednego kroku na swojej drodze, jeżeli Bóg cię nawołuje: Nawróć się. Jeżeli się namyślasz, wielkie niebezpieczeństwo ci grozi. Im dalej idziesz, im dłużej trwasz w swych przyzwyczajeniach, nałogach, słabostkach, lub jak to wszystko nazywasz, tem trudniej i boleśniej ci będzie zawrócić i zerwać z tem. Wreszcie tak się z tem wszystkiem zrośniesz, że nawrócenie staje się zupełnie niemożliwe. Otóż to się nazywa „oszukaniem grzechu". Bo gdy człowiek dojdzie do tego, że zwątpi o sobie samym i o Bogu swoim, wówczas już nic mu nie pomoże. Daremna wszelka łaska Boża! Dlatego też: póki się Dziś nazywa.

Jezu, zwycięstwo daj w walce z żądzami,
Ciała zwodniczą moc w sercu mem złam.
Duszą mą oblecz jutrzenki skrzydłami,
Lot jej ku niebu skierować chciej Sam.
Panie, Twój obraz racz we mnie odnowić,
Ciało i dusze i ducha odnowić.

PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI.

Polska wierząca.

Pisał Gobineau te słowa w chwili, gdy Francja wspaniałemi uroczystościami obchodziła wstąpienie na tron Napoleona III i jego zaślubiny z piękną i pobożną Eugenją do Montijo, gdy po długiem burzliwem interregnum ogromna większość narodu z radością witała ustalający się nanowo i, jak się zdawało, trwały rząd i porządek. Francja miała wtedy wspaniałą pod każdym względem dobę rozkwitu. Wewnątrz powstawały wielkie instytucje publiczne, budowały się liczne koleje, wznosiły wspaniałe budowle, rósł dobrobyt, cywilizacja triumfowała. Polityka zewnętrzna wyprowadzała Francję na miejsce czołowe śród państw europejskich i zapewniała jej szacunek wszystkich narodów, ubiegających się o jej przyjaźń.

Zdawało się, że na pesymizm społeczny nie było miejsca i może sam Gobineau nie pomyślał, jak bliską jest chwila, w której przeczuwane przez niego siły destrukcyjne skorzystają z klęski ojczyzny i cywilizacji. Komuna paryska potwierdziła w zupełności słuszność jego przewidywań. Jeszcze lepiej rozumiemy jego obawy my, którzy przeżyliśmy wielką wojnę i patrzyliśmy własnemi oczyma na to, jak zrazu zmagały się z sobą imperjalizm dynastów, potem narody, a wreszcie jak dochodziły do głosu klasy. Ludy zmęczone straszliwą wojną, postanawiały podać sobie ręce ponad głowami dawnych rządów, ale niestety, dawne nienawiści plemienne i narodowe miały zostać zlikwidowane przy pomocy nienawiści klasowej. Trudności międzynarodowe, które dotychczas, niestety, nie zostały zlikwidowane, skomplikowały się trudnościami wewnętrzno-narodowemi. Wszystkim długotrwałym wojnom towarzyszyły zawsze objawy rozluźnienia dyscypliny wewnętrznej, ale były to raczej odruchy, objawy przemijające. Teraz na widownię życia wypływa doktryna i z walki wewnętrzno-społecznej czyni zasadę. To zmienia zasadniczo postać rzeczy. Dzięki upowszechnieniu oświaty świat przemieniał się od wewnątrz, ale tym przemianom wewnętrznym nie towarzyszyły przemiany zewnętrzne. Utopje Campanellów, Morusów i Bellamych przemieniły się w doktrynę naukową, która w zastosowaniu praktycznem okazała się błędną i fatalną w skutkach nietylko dla tych, przeciw którym się kierowała, ale i dla tych przedewszystkiem, których miała uszczęśliwić, ale doktryna ta posiada siłę niezużytej idei i pociąga ku sobie miljony czarem obietnic i wizji cudownych nowego świata. Staje się ona religją mas i występuje przeciwko obecnej religji, która tak często wyzyskiwana była i dawała się wyzyskiwać przez możnych tego świata dla celów przyziemnych. To też nigdy bodaj prawdziwa religja Chrystusowa, oparta na serdecznej szczerej miłości, na prawdziwem braterstwie, nie była światu tak potrzebna, jak dzisiaj! Odzywają się głosy o zbliżającym się upadku kultury zachodnio-europejskiej. Od wschodu idzie blask pożogi, która strawić może cały dorobek kulturalny świata.

W takich warunkach nabierają wielkiego znaczenia słowa Witkiewicza („Chrześcijaństwo i katechizm"): — „Jest to nieomylnym znakiem, że religja nie może już dalej panować nad wszystkiemi duszami własną swą treścią, że traci istotne pierwiastki życia, że staje się czemś martwem, bezsilnem i że, żeby istnieć, musi się oprzeć na siłach zewnętrznych, musi, zamiast nauczać swojej prawdy, bronić swojej powagi i, przy pomocy nacisku jakiejkolwiek władzy i hipokryzji dusz słabych, zachowywać pozory trwałości i siły. Ten nacisk i przymus posługują się środkami, których groza jest w stosunku prostym do znaczenia, jakie ma w danym czasie religja w życiu ludzkiem..." Ale któż dzisiaj przejmie się słowami tegoż Witkiewicza, gdy dostrzegając jedyny skuteczny lek na wszystkie nasze niedomagania i cierpienia, woła: — „Przepełnijmy poza brzegi ludzkie dusze Miłością, a zginą wszystkie nędze, wszelkie zło ludzkiego życia i nie trzeba będzie uczyć się na pamięć spisów cnót i spisów grzechów. Wydrzeć ludzką duszę z ciemnych ostoi i rzucić w blask najbezwzględniejszego zatracenia się w Miłości, oto jest cel, do którego dąży etyka chrześcijańska, cel, który jest najistotniejszą treścią całej nauki chrześcijańskiej. Bóg chrześcijan tem się różni od innych bogów, że tę Miłość kładzie na pierwszem miejscu wymagań stawianych człowiekowi. Nie chce on ofiary dla siebie, nie chce całopalenia, chce miłosierdzia, chce miłości, i nie przyjmuje nic od ludzi, którzy mają najmniejszą na sumieniu winę względem bliźniego. Bóg chrześcijan dobry czyn względem najmniejszego z maluczkich ma za największy czyn względem siebie. Cały stosunek człowieka do niego, zależny jest bezwzględnie od tego, jakim jest człowiek względem bliźnich. Rzecz oczywista, że w takiej religji nad całym gmachem dogmatycznym góruje wynikająca z tej miłości strona etyczna, że jest ona gwiaździstem sklepieniem, najwyższą, najszczytniejszą, ukoronowaną wieżą tego przybytku. Pobudką i źródłem czynów boskich stała się tu miłość bezbrzeżna, miłość, która prowadzi Boga do samoumęczeństwa, samozniszczenia dla szczęścia umiłowanego przedmiotu. Tego uczy każdy wiersz Ewangelji, tą miłością przeciwstawiła się ona światu pogańskiemu".

Już Mickiewicz ubolewał, że w czasach, gdy trzeba przejawów czynnej, twórczej miłości, oficjalna religja zdobywała się tylko na kultyczną pompę, jak gdyby ona mogła zaleczyć rany i cierpienia ludzkości. Dnia 29 września 1849 roku wydrukował Mickiewicz w „Trybunie Ludów" płomienny artykuł o tem bolesnem rozczarowaniu, jakie ogarnęło serca wierzących, którzy tak wiele oczekiwali od papieża Piusa IX, a tak mało się doczekali. W tym znamiennym artykule Mickiewicza czytamy m. in.:

„Między Włochem świeckim a księdzem istniało nawet mniej stosunków, niż między murzynem a jego panem. Włoch ukląkłszy rano przed księdzem odprawiającym mszę i wysłuchawszy jego kazania, unikał starannie tegoż księdza przez całą resztę dnia. Ksiądz był dla niego czemś obcem, wrogiem, nazwijmy rzecz po imieniu: czemś wstrętnem. Duchowieństwo dobrze o tem wiedziało! Nie dowierzało ludowi, bało się go. Oceńcie tedy radość duchowieństwa, tej części duchowieństwa, która zachowała uczucia chrześcijańskie, gdy przy wstąpieniu Piusa IX na stolicę, ujrzało księdza, naczelnika księży, witanego jako najpopularniejszego człowieka Włoch! Ogromna popularność naczelnika odbiła się na wszystkich członkach kościoła. Ten, który jest uważany za piastuna kluczów miasta Bożego, otworzył księżom napowrót miasto ludzkie. Oddał im ojczyznę, oddał ich ojczyźnie. Patrjoci zaczęli myśleć, że ci, którzy się podają za sługi Boże, niekoniecznie są obowiązani gnębić ludzkość; widzieli w Piusie IX żywy dowód, że i wśród księży mogą być ludzie szlachetni. Papież odważył się narazić despotom Europy; a więc religja nie wyłącza odwagi cywilnej. Ten monarcha Rzymu dał swoim poddanym amnestję: więc nie można już było twierdzić, że katolicyzm koniecznie zatwardza serca; a skoro w organie naczelnika religji zapowiadano jak najzbawienniejsze ulepszenia w państwie kościelnem, więc rzeczywiście mogło być prawdą, że religja i kościół mają na celu polepszenie ludzi. Poraz pierwszy religja i kościół ściągnęły na siebie poważnie uwagę ludu włoskiego. Uwaga całego świata była już utkwiona w stolicy kościoła i w jego pierwszym urzędniku: co się bowiem działo w Rzymie, to powtarzało się w całym świecie. Myśliciele wszystkich krajów, do jakiejkolwiekby należeli sekty religijnej, muszą przyznać, że mieli chwilę radości i nadziei, którą zawdzięczali papieżowi rzymskiemu. Radowano się, widząc, jak padały wszystkie przeszkody, oddzielające wszystkie społeczności chrześcijańskie od kościoła macierzystego; spodziewano się, że silny tą jednością, która wydawała się bliską, kościół odzyskawszy poczucie swojej powszechności, podejmie nanowo na drodze postępu swój pochód pełen chwały i tym razem naprawdę triumfalny! Któż mógł mu się odtąd oprzeć? We wszystkich

sektach, we wszystkich filozofjach nie było żadnej teorji, żadnego systemu, żadnego uprzedzenia, zdolnego stawić opór tej wrodzonej sercu ludzkiemu żądzy połączenia się z tem, co wydaje się dobre i prawdziwe i sprawiedliwe. Jakoż w żadnej epoce katolicyzm nie okazał się lepszym, prawdziwszym i sprawiedliwszym. Heretycy, filozofowie i niedowiarki, mający względem starego katolicyzmu te same powody do nieufności i odrazy, które lud rzymski zachowuje względem swego duchowieństwa, powitali Piusa IX, jako przedstawiciela katolicyzmu odnowionego... Pius IX nie poznał się zgoła na swem stanowisku. Oczekiwano po nim, że zastosuje prawdy chrześcijańskie do rządów kościoła i do ustaw politycznych, a on pozostawił sprawy kościelne in statu quo, który był wiecznym przedmiotem zgorszenia dla świata i źródłem wszystkich nieszczęść Włoch! Pozostawił in statu quo kardynalstwo, prałaturę i duchowieństwo zakonne. Wszyscy wiedzą, że członkowie Świętego Kolegjum są po większej części ludźmi o umyśle pospolitym, bez charakteru i o miernem wykształceniu. Zajęci całkowicie drobnemi intrygami dworskiemi i staraniami o drobiazgi administracyjne, nie mieli ani ochoty, ani czasu do poważnych studjów naukowych... Wszystko pozostawiono in statu quo. Świat religijny, który się spodziewał ruchu opatrznościowego w kościele, ujrzał, że w samem jego centrum panowała stara nieruchomość... Papież, jako monarcha włoski, zdaje się nie mieć najmniejszego pojęcia o potrzebach i uczuciach politycznych swoich poddanych... Ogłosił się nieprzyjacielem wojny, bo jak powiadał czuł wstręt do przelewu krwi, ma się rozumieć, austrjackiej; albowiem później nie wahał się ściągnąć wojny na swój własny kraj i w swej ostatniej odezwie winszuje sobie wyników tej wojny, która przecież była przyczyną wielkiego przelewu krwi włoskiej. Ten sposób praktykowania religji odpowiada teorji, którą w tej sprawie papież dał w jednej ze swoich poprzednich odezw. Religja podług niego ma polegać na **„zabezpieczeniu ludziom używania darów ziemi i wolności uroczystego obchodzenia ceremonji religijnych“**. Ziemia i ceremonje! Ostatnie słowo sługi sług Bożych! Następcy świętego Piotra! Tego, który podaje się za przedstawiciela Ukrzyżowanego“!

(d. c. n.)

Ks. FELIKS GLOEH.

Z Podróży do Jugosławji

Przejeżdżamy przez prowinję — województwo jugosłowiańskie, tak zwany Banat, który dawniej należał do Węgier. Subotica, którą minęliśmy, miasto duże i europejskie, liczące coś ponad 100 tysięcy ludności, ładnie zabudowane, o imponujących gmachach publicznych. Na konto tego przepychu węgierskiego prof. Ilesicz zauważa:

— To są psychiczne przejawy ludzi, którzy zewnętrzną pewnością siebie chcą innym imponować.

Rozpytuje nas nasz zacny towarzysz o naszym pobycie w Budapeszcie. Musimy wszystko przedstawiać, jak najlepiej i jaknajudatniej. Ale nasz interlokutor dobrze się zna na naszych stosunkach w kraju i zagranicą. Dwa razy do roku, na wiosnę i na jesieni, bywa w Polsce i z Polakami utrzymuje stałą łączność.

Poruszamy w rozmowie różne tematy: wpływy tureckie na słowian południowych, które raczej były zewnętrzne, ale nie sięgały głębiej i nie dotyczyły psychiki narodowej tak, jak dajmy na to wpływy niemieckie na Czechów. Przechodzimy do porównania języków: polskiego, serbskiego, horwackiego i słoweńskiego; wreszcie na stosunek Serbów do Bułgarów. Jest to najczulszy punkt dla tych obu narodów. Razem cierpiały wieki pod jarzmem tureckiem, razem i prawie jednocześnie walczyły o wolność swoją, do siebie zbliżone językowo i wyznaniowo i całą wogóle kulturą, a dzisiaj są dla siebie zawziętymi wrogami. Znając trochę tę przyjaźń, ostrożnie zagabuję prof. Ilesicza:

— Jak się układają obecnie stosunki między Jugosławją a Bułgarją.

— Rząd serbski — odpowiada zapytany — ma dobre chęci, ale tajne organizacje macedońskie robią duże trudności. Przecież co miesiąc, a najdalej co dwa miesiące — mamy zamach na jakąś urzędową osobę. My przechodzimy nad temi zamachami do porządku dziennego. Przecież z tego nie można wyciągać zbyt daleko idących politycznych konsekwencji dzisiaj. Trzeba patrzeć w przyszłość.

INGEBORG MARJA SICK.

Pastor z nad fjordów.

(Höjljaeldspraest).

Tłomaczenie z duńskiego.

Sursum corda.

XXX.

Nie odpowiedziawszy na to ani słowa, zawrócił ku drzwiom. A wówczas ona poczuła, że opanowuje ją jakieś uczucie lęku.

— Halfdanie — nie, nie odchodź tak odemnie! Ja wiem, że ty wiesz wszystko lepiej odemnie. Powiedz mi tylko, jak mam mówić!

Przystanął; popatrzył chwilę na nią. Potem przytulił jej głowę do siebie i przywarł swe wargi do jej ust.

— Oto jak — odpowiedział.

— Ach, Halfdanie, gdybym mogła tak milczeć, nie powiedziałabym najchętniej więcej ani słowa.

Spojrzał na nią i pocałował ją jeszcze raz.

*

Minął luty i marzec. Plany na przyszłość poczęły się powoli krystalizować.

Postanowiono, że ona w pierwszej połowie maja pojedzie do Kopenhagi, aby zająć się swą wyprawą, i że ślub odbędzie się latem.

Na szczęście Aletta była na tyle zamożną, że, jak ciotka mówiła, mogła sobie urządzić „mały, beztroski dom“, a bratanica odziedziczyła tyle po rodzicach, że narzeczeni nie potrzebowali czekać z pobraniem się, dopóki on będzie miał większe dochody.

Nie wiesz, czy Halfdan stara się o jakąś lepszą parafję? — spytała się pewnego dnia ciotka.

— Myślę, że nie. Onegdaj powiedział, że byłoby może najlepiej, gdybyśmy wogóle opuścili Chrystjanję. Nic jednak nie mówił o tem, że się o jakąkolwiek parafję stara. Dlaczego się pytasz?

Ach, dlatego, że był u Hallagera brat Brödkera, który pracuje w konsystorzu, i mówił... — ale to musi być nieporozumienie.

— Cóż takiego?

— Że Halfdan stara się o najbardziej oddaloną, pustą i na północ położoną, straszną parafję. Ale to jest niemożliwe, gdyż nie może cię przecie tam wywieść. Tak samo dobrze mógłby ci zaproponować biegun północny.

Z nagłem uczuciem strachu bratanica położyła rękę na sercu, ale odpowiedziała tylko:

— Dla mnie — jest wszystko jedno, choćby miał objąć parafję nawet na księżycu...

— To byłoby lepiej, gdyż tej nie otrzymałby. Nie, to muszą być plotki Bödkera. To jest niemożliwe. To byłby jakiś zwarjowany ascetyzm, przeciwko któremu wypowiedział się onegdaj tak jasno pastor Berg.

Cały dzień miała przed oczyma tylko jeden obraz, obraz, o którym, jak jej się zdawało, musiała kiedyś śnić, a który widziała tak wyraźnie, że miała wrażenie, iż ogląda go własnemi oczyma—obraz, wyobrażający człowieka, pnącego się w górę, dopóki nie zniknął w blasku. A w dole

— A jak społeczeństwo serbskie odnosi się do tej sprawy.

— Ogólny nastrój społeczeństwa naszego jest dla Bułgarów przychylny. Tylko na kresach państwa, gdzie była okupacja bułgarska podczas wojny, — nastrój jest więcej wrogi.

— Dlaczego?

— Tam wojska i władze bułgarskie okupacyjne zachowywały się bezwzględnie, a nawet dochodziły do okrucieństw.

— No ta, ale to samo mówią i piszą Bułgarzy o Serbach.

— Serbowie nie okupowali prowincji bułgarskich. Okupanci powinni się zachowywać według konwencji międzynarodowej.

— W tej jednak wojnie — nie stosowano się do konwencji haaskiej prawie nigdzie.

A la guerre — comme a la guerre...

— To było podczas wojny, ale obecnie — ciągnie prof. Ilesicz. Bułgarzy nienawidzą nas. Sportowe organizacje bułgarskie — nazywają się „junakami" — nie chcą słyszeć o przyjęciu ogólnej nazwy „Sokoła". Gdy hr. Zamoyski zapytał się ich o to kategorycznie—odmówili mu. I dotychczas nie przyjęli jej.

— Czy nie uważają obie walczące strony, że w ten sposób osłabiają się wzajemnie i przygotowują grunt swym wrogom?... Czy nie rozumieją, że jedyną obroną przed Włochami, Węgrami, Grekami i Rumunami — byłaby unja polityczna tych dwu państw?

— Tak, są wśród nas i wsród Bułgarów tacy, którzy to rozumieją i tej idei są gorącymi propagatorami. Ja też jestem za unją serbsko-bułgarską, ale obecnie jest to niemożliwe. Każda sprawa taka musi się rozwijać sama. Bułgarja dla Serbji — byłby to materjał zbyt wybuchowy. Na razie zatem jestem temu przeciwny.

— A tymczasem w Macedonji walka wre.

— W Macedonji walka wre do czasu. Szkoły tymczasem robią swoje. Jeszcze 2 — 3 generacje i Bułgarów tam nie będzie.

— A czy to słuszne?

— Bułgarzy to samo tam robili i zrobiliby teraz z Serbami, gdyby dostali Macedonję.

— A co będzie z uchodźcami, którzy wyzuci z ojcowizny, majątków, wygnani z kraju, zabrali ze sobą nienawiść do Serbów i nie ustaną w walce, bo samej tej walki są żywym obrazem?...

(d. c. n.)

Wszystkim, którzy brali udział w pogrzebie najukochańszej matki mojej

ś. p.

Wandy z Obermanów

GUTKNECHT

a w szczególności ks. ks. pastorom Z. Michelisowi z Warszawy i Otto z Piotrkowa za pokrzepiające słowa pociechy składa serdeczne podziękowanie

ks. Brunon Gutknecht wikarjusz

Piotrków d. 26 maja 1928 r.

Czem będzie to dziecię?

(Przekład z niemieckiego. Artykuł H. Zinsingera z Monachjum. Z czasopisma „Schulreform", Nr. 4 z r. 1928).

Powyższe pytanie biblijne stawia sobie niejedna młoda matka w godzinie zadumy. Przyszłość nowonarodzonego dziecka ukochanego stanowi przedmiot jej troski. Lecz nikt nie może jej dać odpowiedzi na takie pytanie. Puszcza przeto wodze wyobraźni i znajduje rozwiązanie iluzoryczne. Odpowiedź, jaką sobie daje matka, zależy od temperamentu, skłonności i wykształcenia: dziecko będzie kupcem, artystą, uczonym, organizatorem, urzędnikiem. Ale wszystkie te matki, piastując w cichości serca wyniosłe pragnienia, zadowoliłyby się, gdyby im ktoś mógł dać zupełną pewność, że dziecko ich nie wyrośnie coprawda na bohatera, mistrza, ani męża wielkiej sławy, ale za to będzie dzielnym i szczęśliwym człowiekiem. Boć przecież w gruncie rzeczy do pyta-

stał inny, który kalecząc ręce o skały, nie mógł podążyć za tamtym...

Była przekonana, że wiadomość ciotki jest prawdziwa. Zrozumiała jego myśl: on powstawał... W ten sposób zbliżył się dla niej ostatni cios, który oczekiwała z jakimś tajemniczym lękiem zaraz od pierwszej chwili.

Hen, z góry, z surowych białych, samotnych fiordów usłyszał wezwanie, które go tam ciągnęło — nieubłaganie. Opuścił wszystko, wstał i poszedł za nim.

Odsunął ją od siebie bez skargi, bez wyrzutu i szedł w jasne, silne, świetlane jutro, nie oglądając się za tem, co pozostawił za sobą.

Spadł miecz Damoklesa, który czuła nad swoją głową.

Ale mimo strach, mimo ból, odczuwała jednak dziwną, bolesną radość.

To bowiem, co go czyniło niewolnikiem, a co go od niej odciągało, przecież to było właśnie to, co ona w nim najgoręcej kochała.

Przyszedł pewnego wieczoru z wizytą i nie zdążył jeszcze wejść do pokoju, gdy ciotka zwróciła się doń z zapytaniem:

— Krążą tu o tobie najbardziej fantastyczne wieści, Halfdanie, mianowicie, że oszalałeś i starasz się o parafję Finn - Li.

— Myślę, że plotki te są słuszne... jestem mianowicie w tym względzie rzeczywiście szalonym.

— Nie, to jest z twej strony zbyt złośliwe. To zupełnie nie ma sensu! Swój talent i swoją dzielność poświęcać dla tej garstki samotnych wieśniaków.

— Czyż oni mają mieć tylko niezdolnych pastorów?

— Ależ przecież nie możesz tego jej nawet zaproponować! I spodziewam się, że nie otrzymasz tej posady.

Niema obawy.

— Wówczas myślę prawie, że zerwie z tobą i będzie miała powód ku temu...

W tej chwili wywołano ciotkę. Wyszła. Kiedy po chwili zostali sami, podszedł do niej:

— Nie pytasz wcale o nic?...

— Jestem zdecydowana pójść za tobą i o nic się nie pytać — rzekła z pewnym wysiłkiem.

— A ja tak chciałbym dać odpowiedź. Ach, jakie masz zimne ręce. Czy serce jest tak ciepłe?

Spytała cicho:

— Czy robisz to dla tych samotnych dusz?

— Może, chociaż, dusze są wszędzie, a wszędzie są one samotne. Nie, właściwie nie dlatego.

Weszła pani konsulowa.

— Mąż mój twierdzi to samo, co i ja, mianowicie, że musimy cię skłonić do poniechania tego zamiaru. Jest tutaj, w nizinach dość wolnych parafji.

— Tak, i są one dość dobre dla tych, którzy nie mogą przebywać na wyżynach. Ale są inni, którzy muszą opuścić niziny i udać się aż na najwyższe szczyty.

— Tak, to jest doprowadzaniem sprawy do szczytu niedorzeczności, tu masz słuszność.

— Halfdanie — rzekła nagle bratanica głośno Chcesz zostać proboszczem na wyżynach i uczynisz dobrze. Pasujesz do tego. Nie powinieneś dać się zatrzymać. Nie powinieneś dać się przykuć do nizin.

Pogładził jej rękę.

(d. c. n.).

nia takiego skłania matkę nie próżność, lecz troska i obawa, aby pieszczoszek nie zeszedł na drogi kręte, nie ściągał na się niełaski losu i nie doznawał zawodu w życiu.

Matki nie wiedzą, w jak wielkiej mierze od nich samych to zależy, aby z ich dzieci wyrośli ludzie szczęśliwi i dobrzy, ludzie z dobremi nerwami, o jasnym sposobie myślenia, o sercu gorącem, a z niegasnącą odwagą do życia.

Ta i owa cecha charakteru, przejawiająca się u dziecka, napawa matkę troską o przyszłość. Kłótliwość, upór, złe przyzwyczajenia, kłamstwo, łakomstwo i lenistwo ujawniają się raz po raz i, nie bacząc na największą surowość, nie dają się wykorzenić. Koniec końców, przyjmuje się te wady jako przeznaczone przez twardy los.

Ale psycholog i wychowawca nie poprzestał na takiej rezygnacji, przez ostatnie kilka dziesiątków lat poddawał obserwacji i badaniom dziecko, jego otoczenie oraz wpływ środowiska na jego rozwój duchowy. Tą drogą doszedł do wyników, które znacznie odbiegają od dotychczasowych poglądów na pochodzenie wszelkiego zła i brzydoty moralnej.

Dziedziczność i usposobienie odgrywają rolę, jako źródło ujemnych skłonności serca, w mierze daleko mniejszej, niż jak się to nam wydaje. Naśladownictwo i złe towarzystwo nie odgrywają również takiej roli, jaką im się naogół przypisuje. Nawet nieszczęście, ubóstwo oraz inne przeciwności losu mogą człowieka zmiażdżyć i unieszczęśliwić **tylko w pewnych warunkach.**

Człowiek staje się rozbitkiem życiowym prawie wyłącznie na skutek błędów wychowania, a wszelkie, różnorodne wady dziecięce wyrastają z jednego wspólnego źródła.

W sercu każdego człowieka tkwi dążenie do zaznaczenia swego znaczenia. I niema sposobu, aby je stamtąd usunąć. Układając jakiekolwiek plany, dotyczące ludzi, musimy się liczyć z tą dążnością, jako z wielkością faktyczną. Wielcy wodzowie i organizatorzy wszech czasów wiedzieli o tem dobrze i zawdzięczają swe sukcesy w wielkiej mierze tej właśnie okoliczności.

Ale my dokładamy zazwyczaj wszelkich sił, aby u dziecka temu prawu przyrody przeciwdziałać. Może nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak często różnemi sposoby tłumimy u dziecka usprawiedliwione dążenie jego do zaznaczenia swej roli, i osłabiamy je przez rozliczne zabiegi i poczynania. Raz dzieje się to przez surową karność, przez upominanie, zawstydzenie, szyderstwo, kpiny, dogadywanie, czepianie się, ignorowanie, usuwanie na bok lub odsuwanie na plan ostatni, — kiedy indziej znowu przez środki wprost przeciwne: rozpieszczanie i przesadne matkowanie. Obydwie te metody wychowawcze, choć tak bardzo różne, prowadzą do jednego wyniku: pod ich wpływem dojrzewa w dziecku przekonanie: nic nie umiem, jestem niczem, nic nie wiem, nic nie mogę dokonać.

Dziecko może sobie jeszcze nie zdawać sprawy z takiego uczucia, ale i wtedy już oddziaływa ono na nie szkodliwie. Ale najczęściej matki nie wiedzą, jak dziecko odpowiada na takie postępowanie z nim, i nie znają tych rozgałęzionych a biegnących daleko kanałów, z których wylania się znowu na powierzchnię życia urażona i tłumiona dążność do zaznaczenia swej roli. Temperament, środowisko, wiek, skłonności, a często jedynie zupełny przypadek decydują o wyborze jednej z wielu dróg, na której dany osobnik szuka rekompensaty za doznaną obrazę poczucia własnej godności. Jedno dziecko śmiało i jawnie przyjmuje postawę obronną z której z łatwością przechodzi do otwartej walki i staje się uparte, wybucha gniewem, jest krnąbrne, gwałtowne, buntownicze, zacięte. Inne natury, więcej spekulatywne, nie wyładowują swego niezadowolenia na wychowawcy, który je spowodował. Byłoby to niebezpieczne. Mszczą się natomiast na rodzeństwie, kolegach, służących, na ubraniu, książkach, zabawkach lub bezbronnych zwierzętach. Są też dzieci, które odczuwają żywo brak miłości w domu oraz należnego im raju dziecięcego, szukają zadośćuczynienia za to przez łakomstwo, przechwałki, symulację, oddawanie się marzycielstwu i grzechom tajemnym, udawanie się na wagary, złą lekturę, zawieranie nieodpowiednich stosunków przyjacielskich oraz przez „czyny bohaterskie", przynoszące im uznanie i pochwałę rówieśników.

Wreszcie są też dzieci, które przez pomniejszenie ich poczucia własnej wartości dochodzą do zupełnej rezygnacji, do całkowitej utraty wiary w siebie i nie umieją uchwycić żadnej nitki nadziei. Są to dzieci leniwe, bojaźliwe, tchórzliwe, nieśmiałe, a z ich szeregów rekrutują się młodociani samobójcy.

Jeśli dzieci takie spotyka to szczęście, że dostaną się do innego środowiska i spotkają tam człowieka, który dopomoże im do wyrwania się ze stanu zupełnego braku wiary, w siebie, to zachodzi fakt, wzbudzający powszechny podziw, polegający na tem, że wyzbywają się swych t. zw. wad odrazu lub stopniowo, jako głupstw wieku młodzieńczego. Ale jeśli ucisk, pochodzący z tego źródła, zdoła się utrwalić, albo jeśli ucisk ten był za młodu tak wielki, że oddziaływa i potem, w latach późniejszych jeszcze, to kończą one żywot smutny jako ludzie, którzy nie zaznali szczęścia.

Rodzicom i wychowawcom, dla których wywody powyższe są nowe i dotychczas nieznane, będzie niełatwo wczuć się w ich istotę i treść. Boć wszyscy żyjemy ciągle jeszcze w zaczarowanem kole zasad prymitywnych, w których nas wychowano. Ale wyniki dotychczasowych metod traktowania dziecka nie są pomyślne. Świadczą o tem liczne zastępy ludzi, którzy stali się w życiu wykolejeńcami. Dowodzą tego również te t. zw. ciemne punkty, które znajdą się w życiu każdego niemal człowieka. Jak moglibyśmy zabezpieczyć swe dzieci przed tem niebezpieczeństwem? Na to jest tylko jedna odpowiedź: starajmy się o to, abyśmy biorąc się do pracy wychowawczej nad własnemi dziećmi umieli wejrzeć w głąb duszy dziecięcej z należytem zrozumieniem. Niech nasze zabiegi wychowawcze wynikają z dojrzałej rozwagi. Niech kieruje niemi sąd rzeczowy, spokojny. Nadto — bądźmy cierpliwi, konsekwentni, i trzymajmy się sami w należytej karności. I wiedzmy, że za powtarzające się wypadki objawów ujemnych nie należy winić dzieci, — przeciwnie, powrót złej wady powinien spotkać się u nas ze zdecydowaną wolą wytrwania na drodze, uznanej już raz za dobrą i właściwą. A trud taki opłaca się sowicie, gdyż wtedy już nawet o noworodku będziemy mogli wiedzieć, czem będzie to dziecię, a mianowicie, że będzie człowiekiem szczęśliwym.

Z życia młodzieży

Wydział Towarzyski T. M. E. urządza we czwartek dnia 7 czerwca r. b. (Boże Ciało) wycieczkę towarzyską do Powsina. Zapisy i informacje w Kancelarji Towarzystwa we wtorki i piątki, godz. 20—22.

Korespondencja z Krakowa.

WIADOMOŚCI ZE ZBORU. Na opróżnione z powodu śmierci ś. p. J. U. Maurizio stanowisko Kuratora Zboru wybrany został dnia 27 marca jednogłośnie p. Juljusz Grosse, dotychczasowy skarbnik Zboru. W miejsce ustępującego ze swego stanowiska dyrektora szkoły zborowej p. Emanuela Bujaka, wybrany został dyrektorem dnia 6 marca p. Jan Kisza, nauczyciel wydziałowy w szkole wydziałowej Macierzy w Łazach na Śląsku Czeskim. W związku z mającą nastąpić od nowego roku szkolnego 1928/29 nową organizacją szkoły ewangelickiej w Krakowie, uchwalił Zbór dnia 6 maja rozszerzyć gmach szkoły swojej przez wzniesienie dobudówki na wysokość 2-ch pięter. Po opuszczeniu szkoły naszej przez pryw. żeńskie seminarjum nauczycielskie, pierwsze piętro gmachu szkolnego ma być przebudowane na

wielką salę zborową, która odpowiednio do swego przeznaczenia będzie urządzona.

Nad bramą wejściową kościoła wmurowana została w ostatnich dniach tablica kamienna z wyrytem na niej dawnem hasłem pierwszego Zboru Ewangelickiego Krakowskiego z 16 i 17 wieku: „Frustra vivit, qui nemini prodest" — (Daremnie żyje, kto nikomu nie jest pożyteczny). Dzięki staraniom p. Jana Grossego jun., zakupił Zbór resztki nagrobków ewangelickich z cmentarza Zboru Krakowskiego, mieszczącego się w 17 i 18 wieku w wiosce Wielkanocy pod Miechowem. Nagrobki te wmurowane zostaną w boczne ściany kościoła.

Na dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, jako uroczystość Konfirmacji młodzieży, wprawiony został do okna nad ołtarzem w kościele przepiękny witraż według projektu znanego w Krakowie art. malarza Adama Ciompy, członka Zboru naszego. Witraż ten wykonany w zakładzie witrażowym p. Żeleńskiej w Krakowie, przedstawia z lewej strony biblijną scenę: upadek i grzech, z prawej: Wylanie Ducha Św. Oba te tematy łączy ideowo wiszący przed oknem olbrzymi stary krzyż z Chrystusem.

Z ostatniej chwili.

Dnia 30 V. b. r. zmarł nagle zagranicą ks. sup. ANGERSTEIN.

Wiadomości z Kościoła i ze świata

Z WARSZAWY. Dnia 3 czerwca w niedzielę o godz. 7 m. 10 wieczorem ks. Feliks Gloch wygłosi przez radjo odczyt o Bułgarji.

Komitet sprowadzenia zwłok ś. p. Ks. A. Schrötera komunikuje nam, że pogrzeb odbędzie się dn. 4 czerwca o godz. 5 po poł. Skąd pogrzeb się odbędzie w komunikacie **nie jest podane.**

Z SIERADZA. Dnia 7 czerwca r. b. o godz. 10 rano w kościele ewangelicko-augsburskim odbędzie się uroczystość poświęcenia nowo-zakupionych dzwonów, jako dalszy ciąg dokończenia przebudowy miejscowego kościoła, rozpoczętej w 1920 roku, przez nieliczną garstkę parafjan przy pomocy ludzi dobrej woli z miejscowej i okolicznych parafij, miejscowego Komitetu Budowy i Dozoru Kościoła.

Tutejszy Dozór Kościoła czyni starania, aby w tej uroczystości wziął udział szeroki ogół współwyznawców i ofiarodawców z miast Zduńskiej-Woli, Kalisza, Pabjanic, Łasku, Łodzi i innych okolic, lecz jednocześnie zaprasza wszystkich tych, którzy byli parafjanami w Sieradzu, a obecnie zamieszkują w innych miejscowościach, a także życzliwych.

Aktu poświęcenia nowo-zakupionych dzwonów ma dokonać przewielebny ks. senjor Wende z Kalisza w asystencji księży pastorów z Poznania, Łasku, Pabjanic i Zd. Woli.

Członkowie Dozoru Kościoła ewangelicko-augsburskiego w Sieradzu:

T. MOSZ. A. DRESSLER.

Sieradz, dn. 28.V.28 r.

3 MAJ W ŁODZI. Trzeci Maj u Polaków Ewangelików w Łodzi był prawdziwie wielkim dniem. Rano o g. 9-ej odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele św. Jana dla licznie zebranych członków zboru i młodzieży szkolnej. Nabożeństwo zaszczycił swą obecnością p. wojewoda łódzki Wł. Jaszczołt w otoczeniu urzędników i członków Zarządu Organizacji Polaków Ewangelików. Ks. pastor K. Kotula miał jedno z swych najpiękniejszych kazań, w którem każda myśl, każde zdanie było rzeźbą. Potężnym śpiewem „Boże, coś Polskę" zakończył Polski Ewangelicki Chór Kościelny nabożeństwo.

Popołudniu urządzony został obchód 3 Maja dla dzieci, staraniem dzieci szkółki niedzielnej, na który przybyło przeszło 60 dzieci w towarzystwie rodziców. Po krótkiej przemowie o Konstytucji 3 Maja, wygłoszonej przez kierowniczkę szkoły p. Hoffmannównę, odbyła się część nieznana. Następnie wszyscy udali się na herbatkę, urządzoną przez Koło Polskich Pań Ewangelickich. Po herbatce, urządzone zostały gry masowe, które bardzo ubawiły dzieci. O godz. 7-ej nasza rozbawiona młodzież z prawdziwym smutkiem opuszczała lokal.

Wieczorem odbyła się uroczysta Akademja 3 Maja, urządzona staraniem 4 Zrzeszeń Polsko-Ewangelickich w Łodzi. Na Akademję przybyło przeszło 200 naszych członków i sympatyków. Po zagajeniu Akademji przez jej przewodniczącego p. inż. S. Gundlacha, wygłosił prof. A. Romer prelekcję o „Konstytucji 3 Maja", w której szeroko omówił położenie polityczne Wschodniej Europy w XVIII wieku i na tem tle uwydatnił znaczenie naszej konstytucji. Po prelekcji odbyła się część koncertowa: występ chóru, skrzypce prof. J. Sauter, deklamacja J. Skolimowska, śpiew p. H. Nowicka. Na zakończenie Chór odśpiewał „Boże coś Polskę", poczem ks. pastor K. Kotula podziękował wszystkim biorącym udział w Akademji i jej organizatorem oraz wyraził swoje głębokie zadowolenie, że tak wielu Polaków-Ewangelików przybyło na naszą uroczystość narodową w Łodzi, aby zadokumentować swe uczucia miłości Ojczyzny.

KOŚCIÓŁ STAROOBRZEDOWY. W Nr. 38 „Dziennika Ustaw Rzpltej Polskiej" ogłoszone zostało rozporządzenie Prezydenta Rzpltej z dn. 23 marca o stosunku Państwa do Wschodniego Kościoła Staroobrzędowców, nie posiadającego hierarchji duchownej. Kościół korzysta na całym obszarze Państwa w swem życiu wewnętrznem z pełnej wolności rządzenia się w granicach praw obowiązujących przepisami swego prawa kanonicznego i swego statutu, uznanego przez Rząd. Zwierzchnią władzę Kościoła sprawuje Ogólnopolski Sobór jego wyznawców, składający się z duchownych poszczególnych gmin. W okresie między Soborami zarządza sprawami Kościoła Naczelna Rada Staroobrzędowców, wybierana przez Sobór na lat 5, składająca się z prezesa, 14 członków i 6 zastępców; organem wykonawczym Rady jest jej Prezydjum. Gminy wybierają duchownych, których zatwierdza Rada Naczelna Kościoła po uprzedniem upewnieniu się u właściwego wojewody, że władze państwowe nie podnoszą sprzeciwu przeciw osobie kandydata. Duchowni, prowadzący akta stanu cywilnego, mogą otrzymać z tego tytułu ze Skarbu Państwa stosowne wynagrodzenie.

RELIGJA I POLITYKA. Jak donosi „Robotnik" w nr. 90 z dnia 30 marca r. b., ks. biskup Łukomski (Łomża) wydał orędzie, w którem grozi parafjanom sądem pośmiertnym za wszystkie krzywdy, jakie padną na „świętą wiarę katolicką" od posłów lewicowych, na których ci parafjanie głosowali przy ostatnich wyborach. Biskup przystępuje do „religijnych zarządzeń odwetowych", gdyż „zgorszenie dane przez takich wyborców całemu ogółowi katolickiemu i krzywda wyrządzona Kościołowi Bożemu, nie mogą minąć bez dania Bogu zadośćuczynienia w tych parafjach, w których się znaczniejsza liczba takich wyborców wykazała. Parafje te nie są godne uroczystego obchodu pamiątki Zmartwychwstania Pańskiego", to też biskup zaleca, aby zaniechano w nich odbycia uroczystej procesji rezurekcyjnej. Grupa posłów wniosła z powodu tego orędzia interpelację do Rządu w Sejmie.

LIGA OPIEKI NAD DZIECKIEM OPUSZCZONEM I ZANIEDBANEM pragnie zorganizować kolonje letnie w Wołominie dla dzieci, znajdujących się pod sądem dla nieletnich — ufna, że wrócą one wzmocnione zarówno fizycznie, jak moralnie.

Nie posiadając funduszów dostatecznych, zwraca się Liga niniejszem z gorącą prośbą do społeczeństwa o poparcie jej inicjatywy przez nadsyłanie ofiar. Pieniężne ofiary prosimy składać na konto P.K.O. Nr. 4866, w naturze zaś pod adresem Ligi — ul. Jasna Nr. 11 mieszk. 4, pokój Nr. 11.

REWIZJA „ROTY". Pod powyższym tytułem pisze „Przegląd Katolicki" w Nr. 14 i 15, co następuje:

Opinją polską wstrząsnęło orzeczenie p. Calondera w sprawie śpiewania „Roty" na terenie mniejszościowym. Zgodnie uznano, że p. Calonder przekroczył swe kompetencje, że szczególnie niewłaściwem i poprostu niesmacznem było wdanie się w ocenę treści tej pieśni.

Nie chcemy rozpatrywać tej sprawy ze strony politycznej. Nas tu interesuje kwestja znacznie głębsza. Chodzi o to, czy tekst „Roty" nie jest raczej obrazą uczuć narodowych polskich. Słowa: „Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz" — jakkolwiek są one dokumentem pewnych smutnych faktów naszych dziejów, za które hańba spada na naród niemiecki, zbyt są jednak brutalne, by ostatecznie nie ugodziły też i w naszą godność narodową. W okresie prześladowań, w czasach wozu Grzymały i Wrześni, to na negacji oparte hasło „Roty" miało rację bytu, podtrzymywało ducha wytrwania i ofiary, zachęcało do biernego oporu. Dziś jednak trzeba haseł pozytywnych, pieśń zwłaszcza winna podnosić na duchu, uszlachetniać, budzić poczucie godności własnej. Słowa obraźliwe tego nie spełnią. Czas więc — zdaniem naszem — podjąć rewizję „Roty".

Trudno nie zgodzić się na to rozumne żądanie. Jest jednak wiele innych spraw w Polsce, domagających się również rewizji.

PRZYRODOZNAWSTWO I RELIGJA. Zmarły przed pół wiekiem profesor Konrad Mayer, twórca mechanicznej teorji ciepła (termodynamiki), odkrył prawo, że suma sił pozostaje zawsze jednaka, gdyż we wszechświecie nie mogą powstawać nowe siły. Ateistycznie nastawieni materjaliści wyzyskali te twierdzenia Mayera na swój sposób. Nie odpowiadało to jednak intencjom profesora. Wielki ten uczony, zażywający w świecie nauki sławy niemałej, zakończył jedno ze swych przemówień takiemi słowy: „Z całego serca wołam: Prawdziwa filozofja nie może i nie powinna być czemś innem, jak propedeutyką (przygotowaniem) do religji chrześcijańskiej".

ROZWÓD PO 5 LATACH. Podkomisja prawna rozwiązanego już zresztą parlamentu niemieckiego przyjęła wniosek, według którego każdy z małżonków ma prawo domagać się rozwodu, jeśli małżonkowie na podstawie zobopólnego porozumienia spędzili 5 lat w zupełnej separacji. Wniosek ten spotkał się ze sprzeciwem nawet u tych, którzy są zwolennikami ułatwienia rozwodów.

NIEDZIELA W NIEMCZECH. Wiosną roku bieżącego ma się zebrać w Niemczech pierwszy kongres, poświęcony sprawie świętowania niedzieli. Kongres będzie miał za zadanie ustalenie wytycznych dla projektowanego Niemieckiego Związku Ewangelików do sprawy świętowania niedzieli, aby akcja odpoczynku niedzielnego i świętowania niedzieli była odtąd przez projektowany Związek prowadzona planowo.

„OBROŃCY KATOLICYZMU" WE FRANCJI. Gdy na widownię polityczną III-ej Republiki wypłynęła sprawa Dreufusa, rojaliści francuscy wystąpili, jako „jedyni i najwierniejsi obrońcy katolicyzmu". W togach „obrońców Kościoła" atakowali monarchiści radykalny rząd Republiki w okresie przeprowadzania ustawy o rozdziale państwa i kościoła. Zagalopowali się jednak „burboniści" i „orleaniści" w czasach ostatnich: mimo wielokrotnych napomnień wyższych dostojników kościelnych, szowiniści, nie przebierając w środkach, rozpoczęli nagankę na tych dostojników.

W rezultacie: arcybiskup paryski, kardynał Dubois, wraz z wszystkimi francuskimi biskupami w liście pasterskim poddał wszystkich członków monarchistycznej organizacji „Action Francaise" ekskomunikacji. Pod groźbą kar kanonicznych księżom katolickim zabrania się udzielania posług kościelnych zwolennikom „Action Francaise", a więc mszy świętej, ślubów i nawet udziału w pogrzebach ekskomunikowanych. Ze swej strony księża winni podpisać oświadczenie, w którem potępić mają działalność „Action Francaise" oraz przyrzec, iż dziennika pod tąże nazwą ani nabywać, ani nawet czytać nie będą.

Organ naczelny rojalistów „Action Francaise" ostro krytykuje list pasterski kardynała Dubois, którego nazywa „kreaturą Caillaux", przestrzegając kler przed skutkami, jakie list pasterski pociągnąć za sobą może.

PRZECIWKO BIBLJI. Jak donoszą pisma amerykańskie, na ręce sekretarza Stanu New-York złożono podanie o uznanie przez państwo stowarzyszenia, które stawiało sobie za zadanie zwalczanie biblji. Założyciele stowarzyszenia zamierzali w słowie i piśmie przekonywać ludzi o niewiarogodności biblji, dążyć do zniesienia praw, zalecających czytanie Pisma św., i „uwalnić" ludzkość od wiary w to, że biblja zawiera Słowo Boże. Podanie o rejestrację tego Stowarzyszenia złożył był niejaki Charles Recht, radca prawny rządu sowieckiego w Stanach Zjednoczonych. Podanie zostało przez władze Stanu New-York odrzucone.

KAZNODZIEJA RADIOWY. Przewodniczący Związku kościołów w Ameryce, rev. Cadman, został mianowany kaznodzieją radiowym na Stany Zjednoczone.

METODYŚCI. Duchowni metodystów amerykańskich mają otrzymać odtąd staranniejsze wykształcenie teologiczne. Dotychczas 58 proc. pastorów tego kościoła nie posiada wogóle wykształcenia teologicznego, a tylko 33 proc. uczęszczało na wyższe uczelnie.

HISZPANJA. Przed niedawnym czasem skazano pewną kobietę w Hiszpanji na 2 lata więzienia za to, że powiedziała, iż Marja Panna po urodzeniu Pierworodnego miała jeszcze więcej dzieci. Sąd wyższej instancji potwierdził ten wyrok, dopatrując się w tem odezwaniu się obrazy religji katolickiej.

WŁOCHY. Gabrjel D'Annunzio, sławiony doniedawna powieściopisarz i poeta włoski, skończył swą rolę jako bohater narodowy. Il duce, t. j. Mussolini, nie chce o nim już nic wiedzieć. W świecie faszystowskim niema już miejsca dla D'Annunzia. Zdaniem dyktatora włoskiego, D'Annuncio był pozerem, który żonglował przy pomocy wielkich i pięknych słów, w gruncie rzeczy będąc tylko przedstawicielem zdegenerowania. Dzisiejsze Włochy nie mają zastosowania dla ludzi tego pokroju. Mussolini twierdzi, że narodowi włoskiemu potrzeba poezji nawskroś zdrowej.

U klerykałów D'Annunzio również nie ma już powodzenia. Opierając się na pewnem przemówieniu papieża, biskupi włoscy wydali rozporządzenie, aby katolicy nie uczęszczali na przedstawienia sztuk D'Annunzia. D'Annunzio zaś pisze o prześladowaniu klerykalnem i szydzi z „ekskominiki".

ORDYNACJA PIERWSZEGO PASTORA BUŁGARSKIEGO W BUDAPESZCIE. W Budapeszcie istnieje oddawna norweska misja do nawracania Izraelitów. Stojący na jej czele pastor Gisle Johnson, ordynował niedawno obywatela bułgarskiego, Michała Glucksmann. na pastora, którego sam był ochrzcił przed 25 laty. Na uroczystości ordynacji był obecny personel poselstwa bułgarskiego w Budapeszcie z posłem na czele, i składał życzenia ks. Glucksmannowi. Świadczy to o tem, że w Bułgarji przywiązują wielkie znaczenie do tego faktu. Ks. Glucksmann zamieszkał już w Sofji.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACJI.

P. T. Elke — 12 zł. tytułem prenumeraty za 1928 r. otrzymano.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW.

3 czerwca w **niedzielę Trójcy Świętej:**

o godz. 9 m. 15 nab. szkolne w sali konfirmacyjnej — **ks. Gloeh.**

o godz. 9 i pół rano nabożeństwo w języku niemieckim **ks. pastor Loth;**

o godz. 11 i pół rano nabożeństwo w języku polskim **ks. pastor Michelis.**

8 czerwca o godz. 9 rano nabożeństwo komunijne.

10 czerwca w **I-szą niedzielę po Trójcy Świętej:**

o godz. 9 m. 15 nab. szkolne w sali konfirmacyjnej **ks. Gloeh.**

o godz. 11 i pół rano nabożeństwo w języku polskim **ks. pastor Loth.**

15 czerwca o godz. 9 rano nabożeństwo komunijne.

17 czerwca w **II-gą niedzielę po Trójcy Świętej:**

o godz. 9 m. 15 nab. szkolne w sali konfirmacyjnej — **ks. Gloeh.**

o godz. 9 i pół rano nabożeństwo w języku niemieckim **ks. pastor Michaelis;**

o godz. 11 i pół rano nabożeństwo w języku polskim **ks. djakon Rüger.**

22 czerwca o godz. 9 rano nabożeństwo komunijne.

24 czerwca **w III-cią niedzielę po Trójcy Świętej:**

o godz. 11 i pół rano nabożeństwo w języku polskim **ks. pastor Michelis.**

W KOŚCIELE GARNIZONOWYM

Dnia 3 czerwca, o godz. 10 r. nabożeństwo w języku polskim — ks. prof. **Michejda** i stud. teol. **E. Ludwig.**

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE URZĘDU PARAFJALNEGO.

za czas od 21 — 28 maja r. b.

Ochrzczono: 7 dziewczynek, 6 chłopców, 1 neofitkę i 1 neofitę.

Ślub zawarli: Gaither Postley Warfield z Anną Marją Dropiowską; Stanisław Marjan Heimann z Zdzisławą Paradowską; Franciszek Klein z Michaliną Kostrzewą; Leonard Konstanty Grodzki z Władysławą Maltzahn; Jan Adolf Fernholtz z Natalją Maltzahn; Filip Grossmann z Amandą Julją Buchholtz; Jan Grzelak z Krystyną Kuźwą; Juljusz Karol Jansch z Marją Węgorzewską; Marcin Styckel z Natalją Fras; Teodor Mauer z Heleną Jackle; Jan Schmidt z Anną Błońską; Karol Edmund Breudel z Anielą Lubiejewską.

Zmarli: Jan Bogumił Seider, rolnik, l. 86; Irena Neubauer, córka robotnika, 3 i pół godz.; Johan Keler, stelmach, l. 46; Marcin Ziegler, robotnik, l. 64; Alfred Rehrich, syn stolarza, l. 14; Anna Marjanna Wacker ur. Diszer, żona kowala, l. 58; Marja Lessmann ur. Daab, żona kierown. zakł. amun. „Pocisk", l. 43.

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote; miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji — Kancelarja Zboru codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3, tel. 310-15.

Redaktor: Ks. AUGUST LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

ZAKŁ. DRUK. F. WYSZYŃSKI I S-KA, WARSZAWA, WARECKA 15.